NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 207 (2748). Wilno, Niedziela 6 Sierpnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—[illegible] gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki.
Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

DWIE POLSKI.

Pożółkła karteczka, maleńki, skromny druczek „urzędowy". Pierwszy, polski urzędowy druczek... Pierwszy od czasu... Od lat pięćdziesięciu. Przed kilkunastu zaledwie, dniami minęło 50 lat od chwili, gdy na stokach cytadeli zginął zamordowany przez rząd zaborczy, wódz ostatniego, wielkiego powstania narodowego. Pożółkła w rdzawe plamki karteczka... „Lp:... dnia / 1914 r. ...Przepustka... ob.:... może w obrębie miasta... chodzić do gooz. ... Komendant..." a dalej mała okrągła pieczątka: „Rząd Narodowy Komendant Główny". W środku orzeł. Pięćdziesiąt lat temu podobne karteczki, z podobną pieczątką krążyły...

Kielce, pierwsze dni wojny. W niewielkiem mieście pierwszy od stu lat niemal, regularny oddział wojska polskiego. Pierwszy od stu lat z górą, niezależny od żadnego wroga, czy sojusznika, skrawek ziemi polskiej. Drobny karteluszek ukazuje drogi, któremi myśli wodza tego wojska polskiego dążyły. Uchyla drobny rąbek zasłony przed pewnemi, może już skrystalizowanemi zamiarami, którym dalszy bieg wydarzeń, a przedewszystkiem inercja i dezorjentacja społeczeństwa, nie pozwoliły ożyć.

Skoro nie mogło być oficjalne — wojsko polskie, były „legjony". Stało się jednak to, że „gdy cały świat stanął... do boju..., w czasie gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych Polaków przytem..." — nie brakowało: „na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami na szalach, na które miecze rzucono..." nie — „zabrakło polskiej szabli".

„Że szabla nasza była mała, że nie była godna wielkiego 2-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji" *).

Potoczyły się lata ciężkiego trudu bojowego i nietylko — bojowego. „Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku". (Ożarów pod Lubartowem, 5 sierpień 1915 rok — z rozkazu do Brygady).

Poza zwykłą frontową pracą, poza zwykłym żołnierskim losem, spotykały Wodza i żołnierza legjonowego niebezpieczeństwa i trudy osobliwej natury. „Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa — wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznem było, aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucania iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny". (Kielce 22-go sierpnia 1914. Rozkaz).

Osobliwy trud leżał w samotności tej garści przodowników i ich Wodza. Samotności duchowej, bo fizyczna ona nie była. Do czynu Wodza zaczęli doczepiać swoje niezbyt czyste, albo zgoła brudne karjery różni panowie od polityki i etapów, od tyłów i NKN-ów. Walcząc z nieporównanem bohaterstwem na froncie bojowym, miały Legjony za sobą front inny, którego ciężar może spadał głownie na ich Wodza, ale nie obcy był również i jego żołnierzom. Poza bagnami nad Styrem, czy Stochodem, było grząskie bagno polityki wspomnianych panów, którzy „niby bluszcz owijając się dokoła tronu Habsburgów" baczyli by broń Boże nic z tego co robił „ten czerwony socjalista Piłsudski i jego banda" (I Brygada), nie kolidowało z dobrem tego tronu, monarchji austrjacko - węgierskiej i całego przymierza mocarstw centralnych. Oczekując za to deszczu tytułów, orderów i — koron, ci c. i k. czy ściślej k. u. k. patrjoci, starali się jak mogli aby na te wszystkie łaski zasłużyć. Sypały się więc do A. O. K. (Armee - Ober — Kommando) donosy za donosami, skargi za skargami, na tego rewolucjonistę Piłsudskiego, który do prawdy straszne rzeczy robił. Rzecz osobliwa — zamiast pracować spokojnie jak oni na ordery i tytuły, zabiegając o względy rozmaitych, mniej lub więcej pozłacanych ekscelencyj, prowadził jakąś warjacką, ryzykancką **), niezależną politykę polską. Gdy uznał za niecelową dalszą walkę żołnierza polskiego na froncie rosyjskim, zaczął rozbudowywać wielce niebezpiecznie swoją zupełnie nie dwuznacznie podejrzaną, konspiracyjną nielegalnie (wobec „mocarstw centralnych") P. O. W. Wysyłał swoich emisarjuszy, oficerów I Brygady do obu okupacyj, bądź jawnie, bądź tajnie, aby psuli robotę werbunkową hyperlojalnemu panu „pułkownikowi" z Departamentu Wojskowego N. K. N. Władysławowi Sikorskiemu i organizowali społeczeństwo do szybko zarysowującego się nowego aktualnego frontu — anty-niemieckiego, gdy anty-rosyjski już dogorywał powoli.

„Niechybnym więc jest także faktem, że Polacy, którzy wyobrażali sobie, że będą mieli drogą jakąś wpływ i znaczenie na wypadki, poszli na drogę szpiegostwa, gdzie wrota były otwarte naoścież. Szpiegostwo to natychmiast przez zaborców skierowane zostało przeciw Polakom i przeciwko wszystkim, kto siły Polski chciał budować. Drogi pod tym względem były łatwo otwierane i nosiły charakter najrozmaitszy. Robiono więc małe dogodności wszystkim tym, którzy da-



ne i wiadomości dawali szpiegom. Dobierano na zewnętrzne wpływy i znaczenie tych, którzy tej pracy szpiegowskiej nie przeszkadzali, albo ją popierali. Ten fakt historyczny niechybnie już hańbi poszczególne osoby i czyni bardzo nierozumnymi i głupimi tych, kórzy temu systemowi ulegli". („Poprawki hist.").

Gdy zabrakło A. O. K. po przejściu legjonów na teren okupacji niemieckiej?

Ile w tej robocie było megalomanji pseudo wpływowców, ile głupoty, a ile cynicznego chwytania doraźnej karjery, doraźnego zysku za wysługiwanie się temu czy innemu zaborcy — trudno rozróżnić. A oto jeden z przykładów.

Emisarjusze Komendanta, jego oficerowie „potrafili przeciągnąć pracę Pierwszej Brygady na dalekich tyłach w Królestwie, nie słuchając nieraz wyraźnych rozkazów, dawanych im na dalekich etapach, tak, że ściągnęli tem dla siebie wielkie niezadowolenie władz wojskowych i okupacyjnych. Dość prawdopodobnem mi się wydawało, że obciążeni byli również donosami agentów Naczelnego Komitetu Narodowego i pana Władysława Sikorskiego" ***). M. in. — „zajmowali się ci oficerowie przeszwarcowaniem wielkiej ilości młodzieży z Galicji, która była zagrożona w tym czasie wzięciem jej do wojska austrjackiego".

Poza tym ochotniczym wywiadem niefortunnych a zarozumiałych polityków, głupców, czy karjerowiczów mieli zaborcy na swoje usługi zwykłych płatnych szpiegów zawodowych. Najgrubszą rybą wśród nich był kapitan II oddz. austr. szt. gen., późniejszy generał Włodzimierz Zagórski, przydzielony do komendy legjonów na stanowisko szefa sztabu. Był on w istocie placówką austrjackiej defenzywy dla stałej obserwacji nad niemi i donoszenia do A. O. K. o każdym przejawie ich życia, oraz ewent. tępienia wszystkiego co jest „politischverdächtig", a co odpowiada pięknie dźwięczącemu wyrazowi mowy „naszego, wschodniego pobratymca" — „niebłagonadiożnyj". Dziełem tego pana był rozkaz A. O. K., czy też tylko c. k. Komendy Legjonów, o wydaleniu sprawców wspomnianego przeszwarcowywania, oficerów I Brygady, z Legjonów. Byli tam m. in. Moraczewski (ob. b. minister), Boerner (ś. p. b. min.), Zamorski (ob. generał). „Wbrew rozkazom tych wszystkich oficerów zatrzymałem w wojsku" — pisze Komendant.

Takich denuncjacyj było więcej. Znaleziony został własnoręczny raport p. Zagórskiego do A. O. K., w którym ten szpieg charakteryzuje mocno, z całem przeświadczeniem I Brygadę jako element politycznie — podejrzany, wysoce niebezpieczny. Z wielkiem oburzeniem pisze, że Piłsudskiemu i Jego ludziom bynajmniej nie chodzi o dobro monarchji austro-węgierskiej, że dążą oni wyłącznie do niepodległości Polski.

Gdy zabrakło A. O. K., po przejściu legjonistów na teren okupacji niemieckiej, Zagórski nieustannie węsząc „podejrzane elementy", denuncjuje je tym razem — Beselerowi. Wszystkie te fakty, oraz liczne inne, są są stwierdzone dokumentarnie, ogłoszone drukiem, a niektóre potwierdzone także i przez samego Zagórskiego na rozprawie sądowej, którą swego czasu niefortunnie wytoczył red. Stpiczyńskiemu, za ogłoszenie ich w „Głosie Prawdy". Nie wiadomo też, co więcej należy podziwiać głupotę, czy cynizm prasy endeckiej, rozdzierającej swoje... szpalty po znanem zniknięciu tego szpiega i zdrajcy, badajże i już i w Polsce niepodległej także.

Od niepamiętnych czasów naszej historji ciągle mamy dwie Polski. Jedną ciągle walczącą, ciągle tylko polską — drugą stale przeszkadzającą pierwszej. Zawsze jest jakieś stronnictwo patrjotyczne i jacyś głupcy w ościenną pomoc, czy przyjaźń wierzący, lub zgoła bezwstydni jurgieltnicy. Zawsze jest jakaś ideologja niepodległościowa, trójfrontowa, i jakieś różnorodne „orjentacje" i agentury. Przypomina mi się natychmiast rysunek na karcie tytułowej hektografowanego na froncie legjonowym w 1 p. p. Leg. świetnego pisma humorystycznego, p. t. „Konferencja Pokojowa", który już kiedyś na innem miejscu cytowałem. Są tam liczne linje okopów z zasiekami i sterczące z tych rowów czapki rosyjskie, niemieckie, austrjackie... a żołnierz legjonowy pyta swego oficera: „Obywatelu poruczniku, gdzie tu front?..." Miał on bowiem wraz ze swoim Wodzem jedyną godną Polaka orjentację — właśnie, wielofrontową. Tylko niestety, wśród tych frontów był jeszcze jeden, front — rodzimego tchórzostwa, oportunizmu i co gorsza — niekiedy wręcz zdrady, zaś wszystkich nieprzebierających w środkach.

Zmaganiem się jednej i drugiej Polski wypełnione były początki istnienia nowej Rzeczypospolitej. Wreszcie nastąpił przełom, który rozpoczął nową w niej erę. Zwycieżyła orjentacja wielofrontowa, orjentacja jedynie polska. Zwyciężyła bezapelacyjnie Pierwsza Brygada, nad głupotą, nad agenturami, nad wszelką możliwą endecją. Aby ocenić to zwycięstwo, trzeba przypomnieć jeszcze parę słów Komendanta z cytowanego już tu na wstępie Jego rozkazu rocznicowego.

„Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się tylko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu".

.....Najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność" — znów jak w roku 1914-ym i tyle razy przedtem w Polsce. To wszystko razem z poprzedniem, trzeba przypomnieć dziś w dniu 6-go sierpnia i przypominać jeszcze, jeszcze, niejednokrotnie nadal.

S. Z. Kl.

*) Z rozkazu do Brygady. Ożarów pod Lubartowem 5 sierpnia 1915 r.

**) Termin ze słownika endecji. Przypominają się też donosy endeckie w 1905 r.

***) Obecny gen. w st. spocz., wtedy szef Dep. Wojsk. N. K. N. („Popr. hist.").

XII. ZJAZD LEGJONISTÓW.

Przeniesienie chorągwi historycznych

WARSZAWA. (Pat). Uroczystości, związane z XII Zjazdem Legjonistów, rozpoczęły się w sobotę ceremonją przeniesienia chorągwi historycznych z Muzeum Wojsk Polskich do kościoła garnizonowego przy ul. Długiej, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne.

Nabożeństwa żałobne.

W nabożeństwie wzięli udział niemal wszyscy członkowie Rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele, b. premier pułk. Prystor, posłowie i senatorowie z marszałkiem Sejmu Świtalskim na czele, liczni reprezentanci wojska z wiceministrem Składkowskim na czele i in.

Pośrodku nawy kościoła ustawiony był symboliczny katafalk, przy którym zaciągnięto wartę honorową.

Nabożeństwa za poległych Legjonistów odbyły się równocześnie w wielu innych kościołach i świątyniach.

Pochód.

Po nabożeństwie uformował się pochód. Pochód podążył na plac Marszałka Piłsudskiego nad Mogiłę Nieznanego Żołnierza, — tam przy dźwiękach hymnu narodowego złożono na płycie grobowej wieńce od XII. Zjazdu Legjonowego i od Federacji P. Z. O. O.

Akademja z powodu otwarcia Legjonowego Instytutu Studjów.

WARSZAWA. (Pat). O godz. 8 wiecz. w auli Politechniki Warszawskiej zebrała się doborowa publiczność. Zajęło wszystkie krużganki i krzesła, ustawione na dole. W pierwszym rzędzie zasiadł rząd — p. premjer Jędrzejewicz, m. Zawadzki, m. Pieracki, min. Butkiewicz, Jan Piłsudski, Hubicki, wicemin. Piestrzyński, Siedlecki, Składkowski, Koc, Doleżal, Drzewiecki, dalej wicedyrektor B. G. K. min. Starzyński i inni. Wreszcie bardzo liczni uczestnicy XII zjazdu legjonistów. Zwracały ogólną uwagę mundury weteranów 63 r. Aula przyozdobiona była dywanami zielenią i emblematami. Po obu stronach podjum stanęły w żołnierskim ordynku poczty sztandarowe organizacyj b. wojskowych, jak Dowborczyków Legjonistów, P. O. W. Związku Weteranów i t. d. Za stołem prezydjalnym zasiedli prezes Sądu Najwyższego Rzymowski, wicemarszałek Car, b. min. Miedziński.

Przybycie Pana Prezydenta.

W roli gospodarzy występują organizatorzy zjazdu z p. Dziadoszem na czele. O godz. 8 wiecz. witany oklaskami i hymnem narodowym na salę wszedł Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu marsz. sejmu dr. Świtalskiego, wicemarsz. senatu dr. Boguckiego, Prezesa Sławka i adjutantów.

Zjazd zainaugurował przemówieniem prezes Izby Drugiej Sądu Najwyższego Rzymowski.

Przemówienie prez. Rzymowskiego.

— Otwierając w imieniu komitetu organizacyjnego inauguracyjne zebranie Legjonowego Instytutu Studjów, mam zaszczyt powitać Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i podziękować za uczyniony nam zaszczyt przez uświetnienie swą osobą tego zebrania, w czem widzimy najwyższą aprobatę naszej inicjatywy podjęcia pracy intelektualnej przez byłych żołnierzy w ramach Legjonowego Instytutu Studjów. — W tem miejscu swego przemówienia prezes Rzymowski wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — Następnie złożył podziękowania przedstawicielom rządu i przedstawicielom wojska, którzy współdziałali w organizowaniu Instytutu.

Mówca zakończył swe przemówienie temi słowy: W dzień otwarcia Legjonowego Instytutu Studjów wszystkie nasze myśli i nasze uczucia kierujemy ku nieobecnemu Komendantowi z głęboką czcią i wdzięcznością że teraz w czasie pokoju, Jego żołnierze, oddać mogliśmy się wielkiej pracy intelektualnej w wolnej Ojczyźnie. Legjoniści! Baczność! — Marszałek Piłsudski niech żyje.

Cała sala powstła z miejsc. Orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę". Następnie przemawiał premjer Jędrzejewicz.

Przemówienie p. premjera Jędrzejewicza.

Panie Prezydencie! Koledzy! Dzisiejsza inauguracja Instytutu Studjów Legjonowych jest rzeczą, z którą łączy się wiele nadziei na przyszłość. Zagadnienia bowiem, które stają przed nami w związku z zamierzeniami Instytutu, dotyczą doniosłych poczynan kulturalnych, a jest czas najwyższy, aby podejść do nich z odwagą, szczerością i prostotą i tą umiejętnością brania na siebie odpowiedzialności, jaka zawsze cechowała nasz obóz legjonowy, czemu zawdzięczamy nasz zwycięzki pochód w dziele walki o niepodległość, w dziele odbudowy i rozbudowy naszej Ojczyzny. Naszemi to rękoma w znacznej mierze Polska została zdobyta i utrwalona. I w tej wolnej Polsce nie na jednym odcinku my jesteśmy organizatorami i realizatorami. Organizujemy życie polityczne narodu, wchodzimy w głębie życia gospodarczego i społecznego, starając się uzgodnić naturalne konflikty przeciwstawnych często interesów i wspólnego wszystkim interesu, jakim jest dobro państwa. Nie ograniczając się do tych dziedzin, sięgamy do światła kultury duchowej. Pracujemy w szkolnictwie. Współdziałamy w pracy naukowej i artystycznej przez tych z nas, którzy pracują piórem, pędzlem lub dłótem. Pragniemy być wszędzie gdzie staje się twórcza praca. — Pragniemy nadać tej pracy należyty kierunek. Chcemy wydobyć z Polski te istotne jej wartości, które mogą i powinny odegrać ważką rolę nietylko dla nas, ale i dla innych narodów świata. Możliwości posiadamy olbrzymie. Szukać ich należy w bogactwie naszych uzdolnień narodowych oraz w wytrwałej, świadomej swych celów pracy. — Ubodzy jeszcze materjalnie, spychani wdół życia przez kryzys światowy, nietylko nie dajemy się wciągnąć na dno przez wiry zdradliwe, ale trwamy zwycięsko w zawierusze czasów. W wielu dziedzinach osiągnęliśmy już poziom wysokiej kultury europejskiej. Są i takie, w których znajdujemy się na pierwszem miejscu, lub zgoła prześcigamy innych.

Gdy patrzymy wstecz na 15 lat ostatnich ogarnia nas słuszna duma z dzieła dokonanego. A przecież to jeszcze dopiero początek. Wszyscy jeszcze jesteśmy dosyć młodzi, mamy sporo czasu przed sobą. To poczucie dumy, to poczucie ambicji pracy i wysiłku winno stać się własnością całego narodu, ale by to nastąpić mogło, trzeba by kierunek pracy, metody tej pracy były przemyślane, uzgodnione w oparciu o rzeczywistość.

W tem niełatwem dziele powstjący dziś Instytut ma wielką rolę do spełnienia. Podejmujemy się w tem dziale ważnego, lecz trudnego zadania. Jak przezwyciężyć trudności, wiemy. Nie darmo jesteśmy wszyscy uczniami Komendanta Piłsudskiego. I dlatego wierzę głęboko, że Instytut Studjów Legjonowych wywiąże się należycie z zadania, które przed sobą postawił. Zechciejcie, Koledzy, którzyście to dzieło zainicjowali, przyjąć moje najszczersze życzenia w waszej tak pięknej i tak ważnej pracy.

Przemówienie ministra Miedzińskiego

Min. Miedziński w długiem i pełnem entuzjazmu przemówieniu wykazał konieczność upamiętnienia tej wielkiej epoki, którą przeżywamy, tych wielkich czynów, których dokonali legjoniści pod wodzą Komendanta. W tym kierunku pracować będzie nowopowstały Instytut. Dlatego prace tego Instytutu będą pracami ciekawemi, pracami, dla których jest miejsce i myśl o których powstała już dawno". Jednym z pierwszych, który zaraz po wojnie miał dążyć do utrwalenia wyrazu naszego pokolenia, do stworzenia stylu, jak on mówił stylu Piłsudskiego, był Jerzy Winiarz. Już wówczas dla jego poczynań — mówił min. Miedziński — znaleźliśmy poparcie u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — „Nieśliśmy i niesiemy chorągiew naszego pokolenia. Bądźmy dumni" — kończy mówca swe przemówienie, nagrodzone długoniemilknącemi oklaskami.

Po przemówieniu min. Miedzińskiego prezes Rzymowski ogłosił akademję za zamkniętą.

—oOo—

Za naszą wolność i waszą.



Bitwa pod Olszanką w lasach powiatu augustowskiego.

Urodził się Ludwik Narbutt w roku 1832 t. j. w chwili, gdy uczestnicy powstania listopadowego, którzy po raz pierwszy w Polsce na swych sztandarach wypisali dewizę: Za naszą wolność i waszą, szli na wygnanie. Dewiza ta zajaśniała nad jego kolebką, jak gwiazda betlejemska, i przyświecała mu przez całe życie.

Pomieszana krew szlachecka i chłopska płynęła w jego żyłach i całym jej żarem ukochał on wolność: wolność narodu i wolność człowieka. Nim myśl dojrzała i zmężniała, już jako osiemnastoletni młodzieniec, zaczął służyć wolności w tajnem stowarzyszeniu „Orzeł i Krzyż". Przemoc ukarała go okrutnie skazując na służbę przez całe życie w wojsku, niosącem narodom i ludziom najcięższą niewolę, wojsku carskiem.

Przypomina się tu mimowoli bajka Góreckiego, przytoczona przez Mickiewicza w „Dziadach". Szatan, chcąc zniszczyć dzieło Boże, zakopał żyto w ziemię. Jakież było jego zdziwienie, gdy wbrew oczekiwaniom, tem samem przyczynił się do przyszłorocznego plonu. Tak samo i carat aby zdusić wszelką myśl wolnościową, wyznawców jej oddawał do wojska. Ci zdobywali tam wiedzę wojskową i doświadczenie, aby później walczyć przeciwko swym nauczycielom.

Tak samo i Narbutt. W dwa lata po awansie na oficera i uzyskanem zwolnieniu z wojska rosyjskiego doczekał się wybuchu powstania styczniowego. Jeden z pierwszych stanął do walki, tworząc partję powstańczą w powiecie lidzkim. Szereg bitw: pod Rudnikami, Nowym Dworem, Piłownią, Kowalkami, Poddubiczanami, nad jeziorem Dumbla rozsławia jego imię. Lud wiejski szczególną sympatją otacza tego syna wieśniaczki i gorąco go popiera. Na kilka dni przed swą ostatnią bitwą i bohaterską śmiercią pod Dubiczami (4. V. 1863) zostaje wodzem naczelnym powstania na Litwie.

Chwalebne życie jego, przypominające się dziś w 70-tą rocznicę powstania styczniowego, ma być uczczone pomnikiem w miejscowości, gdzie poległ ten wódz powstania na Litwie.

Poległ w owych szczęśliwych czasach, gdy widma rozjątrzonych nacjonalizmów nie stały jeszcze między narodowością polską i litewską, gdy nacje te pomimo utraty państwowej niepodległości, stanowiły jeden naród na ziemiach dawnego W. Księstwa Litewskiego, gdy naród ten przez swój element mówiący po polsku, wiązał się ściśle w kulturalną i polityczną całość z Polską etnograficzną. Podstawą poczucia jedności narodowej i spójni nierozerwalnej była tradycja, wielkie wspólne przeżycia historyczne: walki, triumfy, klęski, wieki rozkwitu i lata niedoli. Podstawą tą były również wspólne idee i dążenia do zyskania wolności. A wolność była potrzebna, aby znowu rozwinąć intensywną twórczość zarówno na polu kulturalnem jak i politycznem. Wspólny front przeciwko Rosji, temu wcielonemu zaprzeczeniu wszelkich postępowych dążeń Zachodniej Europy, był wspólnego ideowego frontu Polski i Litwy wyrazem. Przedmurzem zachodniej kultury i cywilizacji byliśmy wówczas i do dziś tem zostaliśmy.

Tym wielkim sprawom na drodze nie stawały jeszcze ani przesadnie i bez potrzeby akcentowane co chwile z obu stron różnice językowe, ani chorobliwa powojenna histerja nacjonalizmu, wyrastającego dzięki nadzwyczajnemu tupetowi i brakowi należytej przeciwwagi ze strony innych prądów ideowych.

Histerja jest uleczalna. Przełom choroby, kryzys, nazewnątrz wyraża się najwyższem jej napięciem. U nas kryzys bodajże minął. Miał on miejsce przed majem 1926 roku. Mniej więcej wtedy miał on miejsce i u naszych sąsiadów — za granicą północną. Czy już wracamy do tego normalnego stanu życia narodowego, za które walczył i umarł Narbutt? My, tak. Czynimy wszystko, co w naszej mocy. Wierzymy również, że nasi bracia z za kordonu idą po tej samej linji. Wierzymy, bo wierzyć chcemy (wiara stwarza nawet cuda), że tylko czynniki zewnętrzne staja nam na drodze w powrocie do tradycyj, do zdrowia narodowego, do przezwyciężenia histerji nacjonalistycznej, do stworzenia wspólnej, jak ongiś potęgi państwowej.

Czynniki zewnętrzne trzymają w niewoli czasem waszą, bracia z za kordonu, czasem naszą myśl. Dążmy do naszej i waszej pod tym względem wolności, a godzina jedności, potęgi i szczęścia nieomieszka zawitać i stworzymy przyszłość taką o jakiej marzyli ci którzy umierali za naszą i waszą wolność.

Pomnik w Dubiczach dziś odsłonięty, niech nam ustawicznie przypomina obowiązek budowania tej przyszłości.

W. A.



Konwoj rannych na drodze do Michałowicz.

Układy polsko-gdańskie.

GDAŃSK, (Pat). W wyniku prowadzonych ostatnio pod auspicjami wysokiego komisarza rokowań między Polską a Gdańskiem, został dziś w biurze wysokiego komisarza Ligi Narodów parafowany przez komisarza generalnego Rzeczypospolitej Polskiej min. dr. Pappee i prezydenta senatu gdańskiego Rauschninga układ, dotyczący traktowania na terenie Gdańska obywateli polskich i innych osób pochodzenia polskiego lub tych, których językiem ojczystym jest język polski.

Równocześnie podpisano układ, dotyczący wykorzystywania portu gdańskiego przez Polskę. Kwestje sporne, jak np. wystawianie paszportów, zostały załatwione w drodze wymiany listów między min. Pappee a komisarzem Ligi Narodów z jednej strony i między prezydentem senatu gdańskiego Rauschningiem i wysokim komisarzem Ligi Narodów z drugiej.

Teksty poszczególnych układów będą ogłoszone w najbliższym czasie.

Po laury lotnicze.

NOWY YORK, (PAT). — Lotnicy francuscy Codos i Rossi o godz. 4 min. 41 według czasu lokalnego wystartowali w kierunku wschodnim z zamiarem pobicia rekordu lotu bez lądowania. Zabrali z sobą przeszło 8,000 litrów benzyny.

Zamieszki w Strasburgu trwają.

PARYŻ. Ruch strajkowy w Strasburgu rozszerza się. Do strajku przyłączyli się robotnicy warsztatów kolejowych dyrekcji alzacko-lotaryńskiej. Dziś wezwano do Paryża pracodawców na konferencję w ministerstwie pracy. W starciach policji z manifestantami rannych jest dotychczas 35 policjantów, z nich 5 ciężko rannych odesłano do szpitala. Liczba rannych manifestantów dotąd jest nieznana. Ulice i domy przedstawiają obraz zniszczenia

W zajściach strasburskich maczali palce hitlerowcy.

STRASBURG, (PAT(. — Ubiegłej nocy policja aresztowała tu 4 hitlerowców, obywateli niemieckich, którzy przybyli z Rzeszy samochodem. Podczas rewizji znaleziono rewolwery i pałki gumowe, ukryte w samochodzie. Przyjazd hitlerowców na teren Francji pozostaje prawdopodobnie w związku ze strajkiem generalnym.

Bankructwo paktu 4-ch

PARYŻ, (Pat). Pakt czterech nie przestaje być tematem zainteresowań opinji politycznej Francji. W ocenie porozumienia rzymskiego bierze górę sceptycyzm. Nawet w środowiskach, niedawno jeszcze popierających bezapelacyjnie koncepcje Mussoliniego, utrzymuje się wrażenie, że pakt czterech znajduje się na drodze do samobójczego końca i że bez niczyjego wysiłku przejdzie do lamusa, jak wiele jego poprzedników. „Quotidion", porównując tekst paktu w języku francuskim, włoskim i angielskim, stwierdza, że są one niezgodne i dlatego interpretacja ducha konwencji rzymskiej jest różna.

Omawiając list gwarancyjny min. Paul-Boncoura, przesłany sprzymierzeńcom Francji, dziennik z nieukrywaną ironją, pisze, że są to „miłe bileciki". Dzisiaj wszystkie te „bileciki" nie mają znaczenia i pozostaje rzeczywistość, której wyraz dały poglądy Mussoliniego i Goemboesa na temat rewizji traktatów.

Demarche Włoch w Berlinie.

PARYŻ, (Pat). Samodzielne demarche Włoch, dokonane wczoraj w Berlinie, nie wzbudziło specjalnego niezadowolenia wśród opinji francuskiej, której wystarcza, że poglądy Rzymu, Londynu i Paryża co do zamiarów Berlina wobec Austrji są identyczne. Noty angielska i francuska, według relacji prasy wieczornej — mają treść zupełnie identyczną i opierać się mają wyłącznie na duchu paktu czterech, a w szczególności na wstępie do tego paktu.

—:o:—

Urlop min. Becka.

WARSZAWA, (Pat). Minister Spr. Zagranicznych Józef Beck wyjechał na dwutygodniowy urlop wypoczynkowy. W czasie nieobecności p. ministra zastępować go będzie podsekretarz stanu w M. S. Z. Jan Szembek.

Amnestja w Sowietach

dla upamiętnienia budowli kanału.

MOSKWA, (Pat). Dla upamiętnienia zakończenia budowli kanału imienia Stalina, między Morzem Bałtyckiem a morzem Białem, Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. S. R. ogłosił decyzję, na mocy której całkowicie zwolniono od kary 12.500 skazańców jako całkowicie odrodzonych pożytecznych pracowników. Pozatem zmniejszono karę blisko 60.000 więźniom, skazanym na różne kary. Powodem zmniejszenia kar była gorliwość, jaką wykazali podczas budowy kanału. 500 skazanych odzyskało całkowicie swe prawa cywilne. Wielu inżynierów, i kierowników robót, którzy byli dawniej skazani za różne przestępstwa przeciw państwu i za sabotaż, odznaczono orderami.

—o()o—

Rozejm w Stanach Zjednoczonych.

NOWY JORK, (Pat). Prezydent Roosevelt zamierza ogłosić ogólny rozejm pomiędzy pracą i kapitałem do czasu wprowadzenia w życie kodeksu odrodzenia gospodarczego kraju. Prezydent Roosevelt ogłosi ważną deklarację, w której omówione będą sprawy moratorjum, strajków i lokautów.

Hull pozostaje.

NOWY JORK, (Pat). Sekretarz stanu Hull w związku z pogłoskami o swej dymisji oświadczył, że nie zamierza podać się do dymisji ani teraz, ani później.

Pierwszy patrol strzelecki.

Wakacje 1914 roku miałem spędzić na szkole oficerskiej Związków Strzeleckich. Wraz ze mną wybierało się na szkołę dwóch młodych chłopców z Sandomierskiego. Jeden z nich, Stasiek Skotnicki (Grzmot) miał przyjechać wprost ze Szwajcarji, drugi Antoni Jabłoński (Zdzisław) wyjeżdżał ze mną z Sandomierza. Odprowadzali nas do Wisły wszyscy nasi bliżsi znajomi. W czasie pożegnań zażartowałem, że jedziemy na szkołę z ostremi nabojami. Wonczas matka Zdzisia zwróciła się do mnie z prośbą, by w razie wybuchu wojny Zdziś poszedł wraz ze mną, co też jej przyrzekłem.

Po przyjeździe do Krakowa, objąłem dowództwo kompanji szkolnej w Oleandrach. Lecz niedługo nią dowodziłem. Na drugi dzień zostałem wezwany do Komendanta Głównego na ulicę Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mi oddać dowództwo kompanji zastępcy, a samemu dobrać sobie paru ludzi, którzy wraz ze mną mieli udać się na jakąś ekspedycję, związaną z mobilizacją Moskali w Sandomierskie. Wybrałem, rozumie się, swoich sandomierzaków. Ekspedycja ta z nieznanych mi bliżej powodów nie doszła do skutku, natomiast 2 sierpnia zostałem ponownie wezwany do sztabu głównego. Tam Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie, celem rozbicia mobilizacji Moskali w tym powiecie, wyjaśniając, iż patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90 proc. pewności, że wszystkich nas powieszą. Na zapytanie moje, ilu ludzi Komendant mi przeznacza — odpowiedział: jak najmniej, pięciu, sześciu. Po targach z mej strony stanęło na siedmiu. Ludzi miałem wybrać na ochotnika ze swej kompanji szkolnej. Ja tylko i drużyniak Bończa Karwacki, jako znający dobrze okolicę, szliśmy z rozkazu. Wonczas szef sztabu Sosnkowski zapytał mnie, kogo mam zamiar zabrać z sobą. W pierwszym rzędzie wymieniłem obu swych sandomierzaków. Na Jabłońskiego zgodził się bez zastrzeżeń, natomiast o Skotnickim wyraził się: „Co, ten laluś? — nie będzie miał ochoty iść na pewną śmierć i odmówi". Bardzo energicznie zaprzeczyłem, dowodząc, że krew sandomierska nigdy nie zawodzi. W dalszym ciągu ustaliliśmy listę kandydatów, którym miałem zaproponować wyprawę.

Po powrocie do Oleandrów niezwłocznie przez dyżurnego podoficera wezwałem do siebie kandydatów na przyszłych ułanów.

Nie zapomnę nigdy tych krótkich rozmów z nimi, gdy po kilku moich wyjaśnieniach ogólnych o celu wyprawy — prosto, po żołniersku, w dwóch słowach decydowali się stawić wraz ze mną swoje młode życie na jedną kartę. Pierwszy wszedł Jabłoński. Na moją proporcję odpowiedział prosto: „Ty idziesz, ja z tobą". Skotnicki wbrew przewidywaniom szefa strzepnął tylko palcami i ze swą zwykłą werwą powiedział: „Psiakrew, idę". Dalej Janusz Głuchowski, Stefan Hanka-Kulesza i Ludwik Kmicic-Skrzyński bez namysłu wyrazili swą zgodę.

Zaczęły się gorączkowe przygotowania do wyprawy, bo w myśl rozkazu nad ranem już mieliśmy przekroczyć kordon graniczny, jadąc do granicy w cywilnych ubraniach: dopiero na terenie Kongresówki wolno nam było włożyć mundury. Podoficer broni Światełko wybierał karabiny, tornistry i naboje, specjalni kurjerzy rozbiegli się po mieście, szukając dla nas cywilnych marynarek i nakryć głowy, a poczciwy dr. Ruppert zajął się wyekwipowaniem sanitarnem, obciążając nas rozmaitemi gazami, jodynami, gumami do przewiązywania, jakby każdy z nas był conajmniej podoficerem sanitarnym.

W tym czasie komendant konferował z moimi ochotnikami, przedstawiając im niebezpieczeństwo i dając cztery godziny do namysłu. Bajecznie odpowiedział Komendantowi Janusz Głuchowski: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez cztery godziny myślenia moglibyśmy tylko osiwieć, a decyzji nie zmienimy". Konie, mające nas wieźć do granicy, zarekwirowaliśmy koledze uniwersyteckiemu Kozlowskiemu, który ze swoich Przybysławic przyjechał w tym dniu do Krakowa.

O godzinie 10-ej wieczorem mieliśmy się stawić wszyscy na pierwszą polską odprawę wojenną w głównym sztabie. Komendanta nie było, przeprowadzał konferencję z Austrjakami. Zastępował go szef Sosnkowski.



Zdjęcie wykonane w roku 1916 we wsi Hradyski na Wołyniu poleskim, przedstawia Komendanta Józefa Piłsudskiego w otoczeniu oficerów I Brygady.

Po zdaniu przeze mnie raportu szef w dłuższej przemowie żegnał nas i pocieszał: „Choć będziecie wisieć, ale zato spełnicie piękny swój obowiązek żołnierski i historja o was nie zapomni". Na pożegnanie wycałował się ze wszystkimi. Po wyjściu ze sztabu zauważyłem rozrzewnione miny mego patrolu, a ponieważ zostały do wymarszu jeszcze dwie godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawełki na kieliszeczek wiśniaku.

Tu dopiero zorjentowaliśmy się, jak wyglądamy w dorywczo zebranych cywilnych ubraniach. Kelnerzy o mało nie wyprosili nas za drzwi. Do małego stolika przysiadła się cała banda oficerów strzeleckich, którzy wiedzieli o naszej wyprawie, aby pożegnać się i wypić strzemiennego. W miłej pogawędce humory się ożywiły.

O godzinie 12.30 wyruszyliśmy na dwóch podwodach w kierunku granicy. Kordon mieliśmy przekroczyć pod Baranem koło Kocmyrzowa, gdzie stanęliśmy nad ranem. Na granicy dowiedzieliśmy się, że Moskale cofnęli się, ale silne patrole miały przebiegać okolicę.

O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń, przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do swoich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwarcie z bronią w ręku łamią kordony dzielące ojczyznę.

Plan mój dalszej akcji polegał na tem, żeby niespostrzeżenie przemknąć się koło większych oddziałów nieprzyjacielskich, kierując się na Goszyce, Skrzeszowice, Działoszyce, pod Jędrzejów; po dojściu w najbliższe okolice Jędrzejowa zatrzymać się w lesie i przeprowadzić wywiad; w tym samym czasie z materjału wybuchowego, jaki posiadaliśmy, złożyć bomby. Przy pomocy tych bomb mieliśmy wywołać popłoch w mieście i uderzyć na załogę Jędrzejowa. Gdyby siła nieprzyjacielska okazała się za duża, akcję postanowiłem przeprowadzić w nocy i po zarzuceniu bomb i ostrzelaniu miasta, korzystając z ciemności, cofać się w kierunku Krakowa. W marszu na Jędrzejów, o ile nie spotkamy większych oddziałów nieprzyjacielskich, mieliśmy rozpuszczać między ludnością wieść, że jesteśmy patrolem wywiadowczym silnej grupy strzelców, która maszeruje za nami, by w ten sposób wzniecić popłoch wśród władz moskiewskich, będących jeszcze w Jędrzejowie.

W celu łatwiejszego przedostania się pod Jędrzejów, zmieniliśmy mundury na cywilne ubrania i odwrotnie kilkakrotnie. W Goszczycach zatrzymaliśmy się na pierwszy popas u p. Zofji Zawiszanki, drużyniaczki z Krakowa. Przyjęto nas bardzo gościnnie, udzielając wszelkich wiadomości i zaopatrując w nowe konie do bryczek, któremi mieliśmy dalej jechać. Stąd też wysłałem przez p. Zawiszankę pierwszy meldunek do Komendanta do Krakowa. Dalszą drogę do Działoszyc odbyliśmy bez żadnych przygód. Dopiero w Działoszycach, gdyśmy jechali w cywilnych ubraniach z bronią ukrytą, spotkaliśmy strażnika i kilka osiodłanych koni przed urzędem gminnym. W razie zaczepki z jego strony byliśmy gotowi zabić go. Browning trzymałem w garści. Przyjechaliśmy jednak niezaczepieni. Strażnik spojrzał bystro na nas i natychmiast odwrócił głowę, udając, że nas nie widzi.

Około południa zatrzymaliśmy się

Z dziejów 1 Pułku Piechoty Legjonów.

Pułk Pierwszy Legjonów dziejami swemi rozpoczyna dzieje Polski Niepodległej. Rozpoczyna je w pamiętnym dziejowym dniu 6 sierpnia 1914 r. momentem, gdy o godz. 3 min. 30 wymaszerowała z Krakowa szosą na Kielce Kompanja Kadrowa, jako czoło 1 Pułku Strzelców Józefa Piłsudskiego, udającego się w jedyną drogę do Niepodległości. Z woli Komendanta rozpoczęła ona nowe życie żołnierza polskiego. Nawiązując do bojów o niepodległość, wali po drodze słup zaborów w Michałowicach.

POWSTANIE PUŁKU I ORGANIZACJA:

Skład Kompanji Kadrowej:
Komendant kompanijny — Tadeusz Kasprzycki.
Komendant I-go plutonu — Kazimierz Herwin-Piątek.
Komendant II-go plutonu — Henryk Krok-Paszkowski.
Komendant III-go plutonu — Stanisław Bukacki-Burhardt.
Komendant IV-go plutonu — Jan Kruk-Kraszewski.

Siła Kompanji: 160 strzelców zbrojnych w manlichery; na każdy karabin 105 nabojów. Połowa żołnierzy pochodziła ze Związku, połowa z Drużyn.

Wślad za Kompanją Kadrową podążyły bataljony zmobilizowanych oddziałów Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, wzmocnionych napływającą młodzieżą szkolną, robotniczą i wieśniaczą, dojrzałą już ideowo. Bataljony otrzymały kolejne numery od 1 do 4. Kompanja Kadrowa weszła w skład III-go bataljonu Śmigłego-Rydza. Pułkiem dowodził początkowo Komendant Główny, Józef Piłsudski. Pierwszą podstawą organizacyjną był Kraków (Oleandry). We wrześniu 1914 r. stały się nią Kielce. Kilkutygodniowy postój w Kielcach pozwolił wzmocnić pułk organizacyjnie.

W czasie odwrotu, po ofenzywie austrjackiej, na Dęblin (II Baon poszedł z Niemcami pod Warszawę), pułk cofał się przez Radom na Wolbrom. Tu Komendant, wobec grożącej możliwości opuszczenia Kraju ojczystego razem z cofającym się w bezładzie I korpusem austrjackim, — zdecydował pójść na Kraków. Lecz Austrjacy zatrzymali 2 bataljony pod Krzywopłotami. I-y, III-ci i V-ty z dwoma szwadronami ułanów poszły z Komendantem przez Ulinę Małą. Z Krakowa zostały skierowane na Podhale. Wszystkie baony zebrały się dopiero w grudniu 1914 r. w Nowym-Sączu. Tam oddział został zorganizowany, jako I-sza brygada. 18 grudnia z 6-ciu bataljonów piechoty Komendant utworzył 3 pułki strzeleckie, po dwa bataljony każdy. Ze szwadronu kawalerji powstał 1 pułk ułanów Beliny, z bateryj, które otrzymały nowe działa — 1 pułk artylerji polowej. Nadto została zorganizowana kompanja saperów. D-two 1 pułku piechoty Strzeleckiej objął mjr. Edward Rydz Śmigły. W skład pułku weszły: bataljon I por. Bojarskiego [1]) (późniejszy kpt. Bukackiego-Burhardta) oraz bataljon III-ci Scaewoli Wieczorkiewicza. Bataljon składał się z 4-ch kompanij, liczących po 3 lub 4 plutony, z 4-ch sekcyj każdy. Najmniejszą jednostką była sekcja, złożona etatowo z sekcyjnego i 15 żołnierzy. Przeciętnie pułk liczył do 30 oficerów i 1000 szeregowych. Uzbrojeniem był karabin 5-ciostrzałowy Manlichera wzór 95 lub 90 z krótkim bagnetem. W połowie 1915 r. każdy baon otrzymał 2 karabiny maszynowe Schwarzlose.

Umundurowanie — kroju strzeleckiego: maciejówka z orzełkiem wojskowym, który miał na tarczy literę „S", szara bluza z wykładanym kołnierzem, sportowe spodnie, sztylpy skórzane lub owijacze, trzewiki, płaszcz. Na wojnę Strzelcy wyszli we własnych mundurach. Stopni początkowo nie było, zatem dowódcy odróżniali się jedynie barwą sznurka na bluzie: pleciony sznurek zielony oznaczał funkcję podoficerską, czerwony — oficerską. Stopnie zostały zatwierdzone w kilka miesięcy później, po „próbie" bojowej. Podoficerowie otrzymali paski czerwone z haftowanej taśmy wzdłuż kołnierza. Oficerowie młodsi zamiast pasków — czerwony wężyk z taśmą z odpowiednią ilością gwiazdek srebrnych na kołnierzu. Oficerowie sztabowi odróżniali się szerszym wężykiem srebrnym. Oficerowie i podoficerowie pułku pochodzili z całej Polski, przeważnie jednak z Małopolski, — jeden z Poznańskiego [2]). Trafiali się również z Śląska, a nawet z Ameryki. Szeregowcy — głównie z Małopolski.

WAŻNIEJSZE DZIAŁANIA WOJENNE.

Chrzest bojowy otrzymały oddziały pułku w boju pod Brzegami (koło Chęcin) w sierpniu 1914 r. pod koniec pierwszej wyprawy na Kielce. Pierwszą większą bitwą, stoczoną we wrześniu pod Nowym Korzynem i Winiarkami na północnym brzegu Wisły z Rosjanami, tracąc od ognia ciężkiej artylerji pod Laskami i Anielinem 81 rannych i zabitych. Baony IV-ty i VI-ty stoczyły w tym czasie ciężki bój pod Krzywopłotami. Z walką górską zapoznały się pod Limanową w ciężkich warunkach klimatycznych (zima), kończąc ją bojami pod Marcinkowicami dnia 6 grudnia (92 — rannych i zabitych) i 7 grudnia pod Pszanową. Zkolei nastąpiło szereg ciężkich bojów, rozpoczętych krwawą bitwą pod Łowczówkiem (od 22—25 grudnia 1914 r.), który dowiódł, że pułk I Brygady to już stare wiarusy. Odznaczył się tu szczególnie I Bataljon, zdobywając trzy linje okopów rosyjskich. Tu poległ d-ca bataljonu, por. Bojarski. Brygada zaś straciła 100 zabitych i 400 rannych, biorąc przeszło 600 jeńców, w tem 18 oficerów.

Od marca 1915 r. pułk stoi na odcinku pod Pińczowem nad Nidą, zapoznając się z walką pozycyjną. W dniu 11 maja 1915 r. brygada rusza w pościg za uciekającymi Rosjanami, staczając szereg pełnych chwały bojów, z których wymienić należy zaciętą i krwawą pod Kozinkiem (ziemia Radomska), gdzie zdobył wawrzyny III-ci bataljon pod Przepiórowem i Konarami 23 maja oraz pod Kamieńcem w dniu 26 maja i Tarłowem. W bojach tych wzięto kilkuset jeńców, ponosząc jednak dotkliwe straty w rannych i zabitych. Wreszcie — boje pościgowe, po przejściu Wisły koło Annopola, pod Urzędowem, Jastkowem, Kamionką i Ożarkowem (Lubelszczyzna), broniąc wtedy wiele podpalonych przez Kozaków miejscowości. 6 sierpnia, rocznicę wymarszu w pole, przypomniał rozkaz Komendanta:

„Ożarów, pod Lubartowem,
5 sierpnia 1915 r.

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi, źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli. Że szabla nasza była mała, że nie była godna wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji".

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających Was pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania.

J. Piłsudski".

Dalsze losy poniosły pułk — na północ, aż poza Wysokie Litewskie, upamiętnione bojem pod Ninkiewiczami. W końcu zaś sierpnia przez Brześć na Wołyń, gdzie stoczono bitwę pod Kowlem i Kozakami. Z Kowla Komendant Piłsudski, by usunąć się z pod austrjackich wpływów Komendy Legjonów, samorzutnie skierował brygadę na Stochód. Większą potyczkę stoczył wówczas pułk pod Czeremoszną. We wrześniu pułk pod d-twem ppłk. Śmigłego znalazł się pod Czartoryskiem nad Styrem, gdzie stoczył większe boje pod Kościuchnówką, Sobieczyzami i Jabłonką, gdzie szczególnie I-szy bataljon się odznaczył, zdobywając umocnioną pozycję Rosjan i biorąc 188 jeńców z 3-ma oficerami i 3-ma ciężkiemi karabin. maszyn., tracąc 7 zabitych i 33 rannych, w tem ppor. Kozickiego. Potem odniesiono zwycięstwo w 3-dniowym boju pod Kuklami, który wsławił całe Legjony.

W pierwszych dniach listopada pułk walczy pod Wielkiem-Miedwieżem. Z dniem 15 grudnia 1915 r. pułk zostaje wycofany wraz z brygadą do odwodu w rejon Karasina i Leśniówki, gdzie pozostaje aż do marca 1916 roku.

Wilhelm Maiec.

[1]) Powiat pod Łowczówkiem.
[2]) Nowakowski Wiktor.

D. c. n.

na popas w lesie w okolicy wsi Adam. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, tak obliczając, by przed wieczorem stanąć pod Jędrzejowem. Po dwugodzinnym marszu w odległości 10 kilometrów od Jędrzejowa spotkaliśmy grupki ludzi powracających z mobilizacji, którzy nam opowiadali, że władze rosyjskie z miasta uciekły, ponieważ od Krakowa na Jędrzejów, maszerują strzelcy: widziano już ich jakoby w Działoszycach, a oni powracają do domów, bo niema ich kto brać do wojska. Zarządziłem jeszcze dalszy marsz, ale po drodze spotykaliśmy coraz większe partje powracających rezerwistów. Informacje ich zgadzały się z poprzedniemi. Okazało się, że nasz pomysł rozpuszczenia wieści o strzelcach, maszerujących z Krakowa, był bardzo dobry i że władze moskiewskie dowiedziawszy się o tem, opuściły Jędrzejów. Wobec tego uznałem zadanie swoje za spełnione i postanowiłem wracać do Krakowa, przeprowadzając po drodze wywiad na Słomniki.

Pod Słomniki dotarliśmy już po ciemku. Zatrzymaliśmy się w polu, wysyłając do miasta bryczkę Janusza i Bończę dla sprawdzenia, jakie wojsko i w jakiej ilości jest w mieście. Po powrocie swym ze Słomnik zameldowali mi, że w Słomnikach na rynku stoi brygada pogranicznej straży i w krótkim czasie ma odmaszerować w kierunku na Miechów i Jędrzejów. W pierwszym momencie miałem zamiar urządzić zasadzkę koło szosy. Po zbadaniu jednak naszych materjałów wybuchowych okazało się, że w drodze gdzieś zgubiliśmy zapały, a efekt zasadzki z 7 karabinów był wątpliwy. Zaniechałem przeto urządzenia zasadzki, tylko podsunąwszy się do szosy, obserwowaliśmy ukryci w zbożu nieprzyjaciela maszerującego tuż koło nas.

Na noc stanęliśmy w polu pod wsią Prędocinem, ubezpieczając się jednym posterunkiem od strony Prędocina—Słomnik. Noc była ciemna. O świcie nasz posterunek zauważył w odległości paruset kroków posterunek nieprzyjacielski, o czem niezwłocznie powiadomiono mnie, dodając, że zostaliśmy zauważeni. Wobec tego wysłałem ponownie Janusza i Bończę bryczką na zwiady i wyjaśnienie sytuacji. Po powrocie zameldowali mi, że w Prędocinie, odległym od nas o pół kilometra, stoi szwadron pograniczników, że już są zaalarmowani i mają niezwłocznie opuścić wieś. Kazałem włożyć bagnety na broń i w tyraljerce pomaszerowaliśmy na Prędocin. Szwadron nieprzyjacielski opuścił ją bez strzału w kierunku wschodnim. Gdy przechodziliśmy koło kościoła, miejscowy ksiądz stał na wzniesieniu i żegnał nas krzyżem, a my pomaszerowaliśmy zpowrotem na Skrzeszowice—Goszyce. W Skrzeszowicach u p. Kleszczyńskiego zarekwirowałem pięć koni, które były pierwszemi końmi przyszłego pułku ułanów. Stamtąd też pomaszerował z nami młody Dzik-Kleszczyński, późniejszy oficer 1 pułku ułanów.

Dalszą drogę odbyliśmy bez żadnych przeszkód.

Po przybyciu do Krakowa zdałem raport Komendantowi i odmaszerowałem ze swymi chłopcami do Oleandrów, by być znów gotowym do wymarszu za parę dni na dłuższe trudy wraz z pierwszą kadrową kompanją

Władysław Belina-Prażmowski

—o()o—

19 rocznica powstania 1 P. P. Leg.

Wczoraj 1 p. p. Leg., pierwszy z pierwszych w armji polskiej, sterany w licznych bojach okryty sławą niezwyciężonych rozpoczął uroczysty obchód swego święta pułk.

Właściwe uroczystości przypadają na dzień dzisiejszy, wczoraj odbył się jedynie apel poległych. Uroczystość ta wypadła wspaniale, wytwarzając wśród zebranych, podniosły nastrój. Już o godz. 20 z minutami rozpoczęło się ustawianie oddziałów na placu sportowym pułku w koszarach 1-ej Brygady Legjonów. Punktualnie o godz. 20 m. 30 przybyła na plac kompanja chorągwiana. Kompanję powitano honorami wojskowemi. Wszystkie oddz. pułku sprezentowały broń. Po przyjęciu raportu i przywitaniu pułku przez dowódcę płk. Wendę, zapalono znicz na obelisku.

Z chwilą zapłonięcia znicza nastąpiła podniosła scena odtworzenia fragmentu walki. Scena ta na obecnych wywarła ogromne wrażenie. W krótkich mocnych żołnierskich słowach przemówił następnie płk. Wenda, rysując w ogólnych zarysach wspaniałe tradycje bojowe pułku i wzywając żołnierzy, by tradycje te nadal kontynuowali w służbie Rzeczypospolitej.

Po przemówieniu płk. Wendy nastąpiła jednominutowa cisza jako hołd pułku dla poległych. Na sygnał dany rakietą, delegacje pułku złożyły wieńce na licznie rozsianych grobach „pierwszaków" na cmentarzu Antokolskim i Rossie — na grobach żołnierzy, którzy padli w walkach o Wilno.

Po złożeniu wieńców nastąpił apel poległych. Padała długa litanja nazwisk oficerów, podoficerów i żołnierzy pułku, którzy złożyli swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny. Nastrój potęgowała orkiestra pułku, przygrywająca z oddali melodję piosenki „Śpij Kolego w ciemnym grobie".

Na tle tej melodji zagrzmiały werble, a w ślad za niemi salwa honorowa kompanji chorągwianej, jako wyraz żołnierskiego hołdu dla poległych. Przez cały czas zgromadzone oddziały pułku prezentowały broń.

Po salwie honorowej orkiestra pułku odegrała marsz żałobny Chopina, kończąc na tem wczorajszą część uroczystości.

Na progu drugiego etapu prac konserwacyjnych w Bazylice.

Wczoraj kierownictwo robót konserwacyjnych w Bazylice zorganizowało konferencję prasową, na której udzieliło informacyj o stanie prac.

Pierwszy etap robót został zakończony. Oparto portyk na trwałych cementowych palach i wstrzyknięto tysiące kilogramów cementu pod zagrożony siódmy filar głównej nawy.

Rozpoczyna się drugi etap pracy — roboty nad wzmocnieniem ściany zachodniej i bocznych.

Komitet dysponuje obecnie sumą 109 tysięcy złotych w gotówce. Wydał już przedtem w formie zaliczki na roboty 30 tysięcy zł., — natomiast koszta ogólne robót przewyższają 400 tysięcy złotych.

Obszerną relację z zamierzonych robót konserwacyjnych i o budowie mauzoleum królewskiego zamieścimy wkrótce. (h).

Nie prowokacja — lecz walka z wrogą propagandą.

Kwadranse litewskie rozgłośni wileńskiej.

Poruszona w prasie sprawa kwadransa litewskiego, wygłoszonego dnia 28 lipca rb. przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej, wskutek nieporozumienia, przedstawiona została w niewłaściwem świetle. Po poruszeniu tej sprawy w pismach, Dyrekcja „Polskiego Radja" wyjaśniła, iż kwadrans ten wygłoszony był w rozgłośni wileńskiej przez Polaka p. Wacława Zaleskiego i poświęcony przeglądowi prasy litewskiej. Autor w prelekcji przytoczył w pewnym miejscu wyjątek z artykułu litewskiego pisma „Lietuvos Aidas" wychodzącego w Kownie, który zawierał urojone pretensje pod adresem Wilna. Pan Zaleski uważał za stosowne w dalszej części kwadransa dać ostrą odprawę tym urojonym żądaniom.

Przytoczony w prasie fragment kwadransa litewskiego, był właśnie ową cytatą z artykułu „Lietuvos Aidas", która znalazła należytą odprawę. Jak z tego widzimy niema mowy o jakiejkolwiekbądź wrogiej propagandzie lub prowokacji przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej, a przeciwnie, chodziło o obronę przed obcą propagandą oraz formami i metodami tej propagandy.

W ten sposób sprawę radjowego incydentu wileńskiego należy uważać za definitywnie wyjaśnioną i postawioną we właściwym świetle.

Postrzelenie przez kopistów strażnika litewskiego.

W rejonie Niemenczyna na terenie odcinka granicznego Smelniki miał onegdaj miejsce wypadek postrzelenia przez „kopistów" strażnika litewskiego. Strażnik ów skierował łódź na polski brzeg. W momencie gdy był już wpobliżu polskiego brzegu patrol K. O. P.-u, który obserwował ruchy litewskiego strażnika z ukrycia wezwał go do zatrzymania się. Strażnik jednak szybko zaczął się oddalać. Powtórne wezwanie patrolu również nie odniosło skutku. W związku z tem „kopiści" użyli broni, jedna z kul trafiła zbiega. Mimo to strażnik szybko umknął łodzią wkierunku brzegu litewskiego.

W jakim celu litewski strażnik przedsięwziął eskapadę na polski teren pozostaje narazie tajemnicą.

Zagadkę tę rozwiąże prawdopodobnie dochodzenie, które wszczęły władze K. O. P.-u

KURJER SPORTOWY.

Libertas gromi Makabi 8:2.

Libertas! Libertas! Libertas! Mówiono, czekano, aż wreszcie przyjechała drużyna, którą wczoraj mieliśmy możność podziwiać.

Wiedeńczycy chociaż przyjechali do nas opromienieni sukcesami w państwach bałtyckich, to jednak szkoły swojej nie pokazali, a nie pokazali może dlatego, że byli zmęczeni. Mówi nawet o tem ostatni ich przegrany mecz w Estonji 2:4 z klubem „Sport".

Wiedeńczycy byli zmęczeni, a drugim tego dowodem jest ich gra, która nie była błyskotliwo-błyskawiczną.

Pierwsza połowa gry, to trening w jedną bramkę. Libertas pokazuje nam kilka pięknych podań, doskonałych ustawień się do piłek i w końcu świetnych stopingów.

Na pierwszą bramkę nie potrzebujemy długo czekać, bo po kilku przepięknych podaniach Drecht strzela pierwszą bramkę, tuż zaraz środek ataku Wellenger strzela drugą bramkę.

Zanosi się na prawdziwy pogrom, na dwucyfrowy wynik. Makabi w dalszym ciągu lęka się grać, a po strzeleniu trzeciej bramki przez Foryta w bramce Makabi zamiast Lowa gra Paryski.

Sytuacji Paryski jednak nie ratuje, bo w dalszym ciągu padają piękne bramki bite przez Drechta dwie i Prechla.

Dopiero po zmianie stron Makabi wraca do formy. Lęk został w szatni. Cytryny dodały męstwa.

Rozpoczyna się gra. Okazuje się, że Libertas nie jest taka straszna jak się wydawała, bo ataki Makabi zaczynają coraz częściej dochodzić bramki przeciwników.

Precht w 5 minucie ładuje 7 bramkę, ale oto z lewego skrzydła przerywa się Nieberg i pada pierwsza przepiękna bramka dla Makabi. Teraz rozpoczyna się gra równorzędna i ciekawa. Ten sam Precht strzela jeszcze jedną bramkę, a Zajdel minutę przed końcem zdobywa drugą honorową bramkę.

Mecz kończy się wynikiem 8:2. Makabi nie wykorzystała kilka sytuacyj. Wynik mógłby być śmiało 8:5, ale cóż kiedy Makabi zabrakło odwagi.

Sędziował p. Kac słabo, który chciał usunąć z boiska p. Lachowicza za rzekome awanturowanie się, co wywołało niepotrzebny zgrzyt.

Dziś o godz. 17 Libertas gra mecz z mistrzem Wilna W. K. S. Mecz odbędzie się na stadjonie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dojazd autobusami linja Nr. 2.

Sukces polskich łuczniczek.

LONDYN, (PAT). — Na trzecich międzynarodowych zawodach łuczniczych wielki sukces odniosły polskie zawodniczki, zajmując prawie wszystkie główne miejsca.

Drużyna polska zdobyła mistrzostwo świata dla pań w trójboju zespolonym na 30, 50 i 70 metrów, oraz indywidualne mistrzostwo świata na 50 m. W tej ostatniej konkurencji triumfowała bezapelacyjnie pani Kurkowska — Spychajowa, zatrzymując ponownie tytuł mistrzyni świata. W trójboju indywidualnym na 30 mtr. pierwsze miejsce zajęła również Kurkowska — Spychajowa, a trzecie — Trajdosówna. W indywidualnem mistrzostwie świata na 30 m. drugą nagrodę zdobyła p. Moczulska, a trzecią p. Kurkowska — Spychajowa, na 50 m. — Trajdosówna. Ponadto drużyna polska zdobyła puhar przechodni w trójboju na 30, 50 i 70 mtr. W strzelaniu zespolonem na 50 i 30 m. — pierwszą nagrodę, a na 70 m. — drugą.

W zawodach męskich główne nagrody zdobył zespół belgijski, a indywidualne mistrzostwo Amerykanin Mackenzi. Zespół polski zdobył drugą nagrodę w strzelaniu na 30 i 90 m. i trzecią na 70 m.

Włosi górą.

WARSZAWA, (PAT). — W dniu meczu tenisowego Polska — Włochy w grze podwójnej włoska para Sertorio — Taroni pokonała Polaków Hebdę — Wittmana w stosunku 6:2, 6:2, 3:6, 2:6, 4:6.

Silna flota powietrzna — najlepszą obroną granic

Podstrzelenie klienta przy kupnie broni.

W dniu 1 bm. do sklepu broni Andrzejewskiego Józefa w Święcianach przybył ze wsi Pietraszuny, gm. twereckiej, Umbrażun Szymon, aby kupić sobie rewolwer.

W sklepie obsłużono go w sposób, nienotowany chyba w kronikach kupiectwa.

Właściciel sklepu, Andrzejewski, pokazując broń klijentowi, nie wiedząc, że rewolwer jest naładowany, nacisnął języczek spustowy. Nastąpił wystrzał, kula ugodziła Umbrażuna w udo. Rannego umieszczono w szpitalu państwowym w Święcianach.

Całe szczęście, że kupiec klijenta swego nie wyprawił na tamten świat.

Pożary w mołodeczańskiem.

O północy z dnia 2 na 3 bm. we wsi Mojsicze, gm. mołodeckiej, spaliły się zabudowania gospodarcze aż trzech gospodarzy: Dubowicza Bazyla, Ławora Eljasza i Łamako Bazylego. Pastwą płomieni padły cenne zapasy z mozołem zebranego z pola siana koniczyny, słomy. Łamace spalił się wóz, sanie i krowa.

Straty wynoszą do 2000 zł. przyczyny pożaru nie ustalono.

W Redzkach — gminy bienickiej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem zapaliło się wnętrze domu Glińskiego Jakóba, któremu pożar zadał szkody na 1700 zł.

Tajemniczy topielec.

Ze stawu magistrackiego w Słonimie robotnicy elektrowni miejskiej wyłowili zwłoki mężczyzny, w wieku około 35 lat. Odzież wskazuje na to, że pochodził on ze sfer włościańskich. Na szyi i piersiach widoczne są sińce. Stwierdzenie tożsamości utrudnione z powodu rozkładu zwłok.

Sprawą zajęły się władze sądowe.

RADJO

WILNO.

NIEDZIELA, dnia 6 sierpnia 1933 r.

10.00: Pontyfikalna msza z pod Krzyża Traugutta. 11.57: Czas. 12.10: Kom. met. 12.15: Poranek muzyczny. 13.45: Start międzynarodowych zawodów motocykl. 14.10: Odczyt — Wspólnie a nie pojedyńczo. 14,25: Kom. roln. met. 14.30: Muzyka. 14.45: Przygotowanie roli pod siew ozimin. 16,05: Audycja specjalna: Muzyka, pogadanka, muzyka, pogadanka, muzyka. 16.00: Audycja dla dzieci. 16.30: Transm. finału międz. zawod. motocykl. 16.35: I część rec. śpiewaczego. 17.10: Tr. otwarcia nowego stadjonu sportowego w Wilnie im. Marszałka Piłsudskiego. 17.25: Czy człowiek ciężkiej pracy powinien uprawiać sporty. 17.40: Koncert. 18.45: Tr. finału meczu footbollowego Libertas (Wiedeń). 19.15: Rozmaitości. 19.25: Litewska audycja literacka. 19.40: Skrzynka techn. 20.00: Pieśni, 20.20: Recital wiolonczelowy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Tr. uroczystego capstrzyku. 21.30: Audycja wesoła. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Kom. met. 22.45: Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 7 sierpnia 1933 r.

7.00: Czas. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka. 7.30: Dziennik poranny. 7.35: Muzyka. 7.52: Chwilka gosp. domow. 11.57: Czas. 12.05: Muzyka. 12.25: Przegląd prasy. Komunikat meteorologiczny. 12.35: Muzyka. 12.55: Dziennik południowy. 14.50: Program dzienny. 14.55: Różne instrumenty (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Audycja dla dzieci. 16.00: Koncert. 17.00: Pogadanka francuska. 17.15: Pieśni. 17.45: Muzyka taneczna (płyty). 18.15: Odczyt. 18.35: Pieśni francuskie (płyty). 18.50: Odczyt litewski. 19.05: Program na wtorek. 19.10: „Problem powieści Conrada „Lord Jim" — feljeton. 19.25: Pogadanka muzyczna. 19.45: Transmisja z Salzburga. 21.00: Wileński komunikat sportowy. 21.10: Dziennik wieczorny. 21.25: Dalszy ciąg z Salzburga. 21.50: Utwory na gitary hawajskie. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muz. taneczna.

WARSZAWA.

NIEDZIELA dnia 6. sierpnia 1933 r.

16.15: Opowiadanie „Ola na Pomorzu". 16.30: Arje i pieśni. 17.15: K. pol. muz. lud. 18.00: Piosenki legjonowe z płyt. 18.10: Transmisja z kortów „Legji"- międzypaństwowego potkania tenisowego Polska—Włochy. 19.00: Pogadanka.

NOWINKI RADJOWE.

PAMIĘCI TRAUGUTTA.

Dzisiaj, jako w 79 rocznicę stracenia Romualda Traugutta rozgłośnie polskie transmitować będą o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo, które odprawione zostanie pod Krzyżem Traugutta na polach cytadeli warsztwskiej.

DLA MIŁOŚNIKW SPORTU.

W programie niedzielnym znajduje się trzy reportaże z życia sportowego. O godz. 16,30 transmitowany będzie z Katowic finał międzynarodowych zawodów motocyklow. a następnie og doz. 17,10 rozpocznie się transmisja z otwarcia nowego stadjonu sportowego przy koszarach 1 p. p. Leg. w Wilnie. Wreszcie o godz. 18,45 radjo przyniesie nam echa finału wielkiego meczu footbalowego z Wiednia.

KONCERT WIOLONCZELISTÓW.

Znany i ceniony wiolonczelista p. K. Wiłkomirski wystąpi dzisiaj o godz. 20.20 przed mikrofonem z koncertem, na którym oprócz własnych kompozycyj wykona utwory Moniuszki, Chopina i Maklakiewicza.

KRONIKA

Niedziela 6 Sierpnia

Dziś: Przemienienie P.
Jutro: Kajetana W.

Wschód słońca — g. 4 m. 04
Zachód — g. 7 m. 21

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 5-VIII—1933 roku.

Ciśnienie średnie 758
Temp. średnia + 17
Temp. najw. + 22
Temp. najn. + 13
Opad 0,2
Wiatr północno-zachodni
Tend. bar.: wzrost
Uwagi. przel. deszcze

— **Pogoda 6 sierpnia br. według P. I. M.** Wileńskie i Polesie — chmurno z większemi rozpogodzeniami, jednak z możliwością przelotnych deszczów. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry północno — wschodnie. Pozostałe dzielnice — po mglistym miejscami chmurnym ranku pogoda słoneczna i zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Nocą chłodno, dniem znaczne ocieplenie do 25 st. Słabe wiatry północno — zachodnie, na wybrzeżu umiarkowane.

MIEJSKA

— **Wznowienie ruchu kołowego na Rossie.** W dniu wczorajszym wobec zakończenia robót brukarskich na zauł. Rossa wznowiono ruch kołowy na drodze prowadzącej do cmentarza.

ADMINISTRACYJNA

— **Licytacja skonfiskowanej broni.** W dniu 7 b. m. odbędzie się w lokalu Starostwa Grodzkiego licytacja skonfiskowanej broni.

Broń będą mogli nabywać jedynie ci, którzy posiadają zezwolenie na prawo noszenia i posiadania broni.

GOSPODARCZA

— **Francja i Niemcy eksportują z Wileńszczyzny jagody, grzyby i raki.** Ostatnio wzrósł bardzo znacznie eksport grzybów i jagód leśnych z Wileńszczyzny. Największe zainteresowanie dla wymienionych artykułów wykazały Francja i Niemcy. Również pomyślnie rozwija się eksport żywych raków, kierowany w pierwszym rzędzie na rynek francuski.

Trzeba tu podkreślić, że eksporterzy wysyłają raki do Francji bezpośrednio z pominięciem pośredników niemieckich.

SPRAWY SZKOLNE

— **Dyrekcja Gimnazjum dla dorosłych im. ks. Piotra Skargi** (Wilno — ul. Mickiewicza 22) podaje do wiadomości, iż podania o przyjęcie do klas IV—VIII przyjmuje kancelarja we wtorki i czwartki w godz. 17—19.

Gimnazjum jest typu humanistycznego z oddziałem matematyczno przyrodniczym.

Lekcje rozpoczynają się dnia 21 sierpnia i prowadzone będą w godz. od 16.30 do 21.

— **Dyrekcja Kursów im. Komisji Edukacji Narodowej** z progr. gimn. państw. pod protektoratem Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie podaje do wiadomości, że zapisy będą przyjmowane od dn. 1 sierpnia rb. w kancelarji Kursów między godz. 16 a 20 a 20 przy ul. Ad. Mickiewicza Nr. 23, codziennie oprócz niedziel i świąt. Egzaminy nowowstępujących do wszystkich klas rozpoczynają się od 15 sierpnia rb. Zajęcia szkolne 21 sierpnia rb. Typy humanistyczny i matemat. — przyrodniczy. System półroczny. Zakres: Duża matura, mała matura.

— **Prywatna Szkoła Powszechna im. T. Czackiego Stefana Świętorzeckiego przy Koed. Gimnazjum im. T. Czackiego w Wilnie** (z pełnemi prawami). W roku szkolnym 1933-34 czynne będą oddziały od 1-go do V-go. Do oddziału 1-go przyjmowane będą dzieci urodzone w roku 1927 lub wcześniej bez egzaminu.

W Koed. Gimnazjum im. T. Czackiego będą czynne klasy od II do VIII.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj codziennie od 10—13 kancelarja Gimnazjum przy ul. Wiwulskiego 13, tel. 1056, gmach własny, obszerne boisko (w zimie ślizgawka) i ogród szkolny.

RÓŻNE.

— **Otwarcie apteki Świętojańskiej.** Po przeprowadzeniu gruntownego remontu i przeniesieniu do nowego lokalu Apteka Świętojańska Władysława Narbuta (dawniej Domańskiego) została otwarta z dniem 1 sierpnia rb. przy ul. Ś-to Jańskiej Nr. 2 tel. 762

— **Częstotliwość autobusów będzie uregulowana.** Ostatnio na terenie Wilna zmniejszona była częstotliwość ruchu autobusowego. Fakt ten wywołany był brakiem opon. Obecnie dyrekcja „Tommaka" nabyła 14 opon. Dzięki temu większość wozów dotychczas nieczynnych (od 8 do 10 autobusów) zostanie puszczonych w ruch co niewątpliwie przyczyni się do częstszego przebiegania wozów.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Letni w ogrodzie Barnardyńskim.** Dziś w niedzielę 6 bm. o godz. 8.15 w. ujrzymy na scenie Teatru Letniego doskonałą, arcywesołą, komedję muzyczną „Jim i Jill", **w której główne role kreują H. Kamińska** i M. Węgrzyn na czele świetnie zgranego zespołu.

— **Dzisiejsza popołudniówka.** Dziś na popołudniówce ukaże się na scenie Teatru Letniego wesoła para Jim i Jill z H. Kamińską i M. Węgrzynem na czele. Ponadto ujrzymy naszych ulubieńców pp.: Jasińską-Detkowską, Braunównę, Janowskiego, Elwickiego, Pośpiełowskiego, Dejunowicza, Świętochowska i innych. Jest to ostatnie przedstawienie popołudniowe tej sztuki.

— **Teatr Muzyczny Lutnia. „Baron Kimmel".** Dziś tryskająca humorem i werwą arcywesoła operetka W. Kollo „Baron Kimmel", która zyskała ogólne uznanie ze względu na miłą i interesującą treść i wyborne wykonanie. Rolę tytułową odtwarza niezrównanie M. Tatrzański. Pozatem w rolach główniejszych wystąpią: Gabrielli, Halmirska Molska, Szczawiński i K. Wyrwicz Wichrowski. Tańce i ewolucje układu W. Morawskiego. Nowe dekoracje w wykonaniu J. Hawryłkiewicza. Opracowanie reżyserskie M. Tatrzańskiego.

— **Dzisiejsza popołudniówka w Lutni.** Dziś po południu o godz. 4 ukaże się po raz ostatni wesoła operetka Kollo „Królowa nocy" z B. Halmirską w roli tytułowej na czele pierwszorzędnej obsady scenicznej. Widowisko urozmaicają liczne produkcje taneczne w wykonaniu solistów baletu i zespołu girls.

Podziękowanie,

Czcigodnemu Księdzu Prefektowi Stanisławowi Lachowiczowi składają najserdeczniejsze „Bóg zapłać" za Jego opiekę i pracę przy obejściu dróg Pańskich w Kalwarji dn. 8-go lipca 1933 r.

Związek Pracy Obyw. Kobiet
uczestniczki i uczestnicy pielgrzymki z Nowych Święcian.

Wcielenie do szeregów poborowych i ochotników z cenzusem.

W bieżącym roku poborowi i ochotnicy z cenzusem zostaną powołani do szkół podchorążych rezerwy wszystkich rodzajów broni i służb w dniach 18 i 19 września rb.

Czas trwania służby czynnej 12 miesięcy.

NA WILEŃSKIM BRUKU

SAMOBÓJSTWO.

Wczoraj zmarła dostarczona do szpitala Sawicz przez karetkę pogotowia ratunkowego 24-letnia Anna Klimontowiczówna (ul. Krakowska 5).

Klimontowiczówna z zawodu kobieta lekkich obyczajów zmarła naskutek zatrucia się esencją octową, którą przyjęła w zamiarze samobójczym.

Powodem rozpaczliwego kroku — zniechęcenie do życia. (c)

WŁAMANIE SKLEPOWE.

Ubiegłej nocy nieujawnieni narazie sprawcy przy pomocy włamania przedostali się do sklepu Frydy Lebeckiej przy ulicy Rydza Śmigłego 42 skąd skradli 200 kilogramów cukru, 15 tabliczek czekolady i inne towary.

Złodzieje naładowali skradzione towary na furę i odjechali w niewiadomym kierunku.

E. KOBYLIŃSKA. 16

ZŁOTE SCHODY.

— Złość pomyśleć, że tej panny nie widać nawet, a ona przez ścianę tyle człowiekowi krwi psuje— ciskała się niekiedy Staśka. Bo to i w nocy dziewczyna, zwykle taka bezwstydnie szczera, wynurzając się od czasu do czasu z gorącego topieliska krwi, rucała niespokojne spojrzenie na przeciwległą ścianę, srebrzącą się odbiciem elektrycznej za oknem latarni i przycichała w twardych objęciach kochanka w obawie, że może dosłyszeć coś Ludka. Nie pomagało nawet energiczne „naplewat", którym się zasłaniała przed delikatnym urokiem.

A Ludka, obojętna i wyniośle nieciekawa miłosnych ludzkich spraw, nie wiedziała nawet, że jest takim cierniem w szczęśliwem życiu pięknej Stasi.

* * *

Biesiada dzwoniła kieliszkami, rżała rozochoconym śmiechem kompanów Wasi, cmokała wilgocią szerokich pocałunków, któremi się darzyło obficie podniecone towarzystwo, gdy słaniający się już zlekka Wasia przyprowadził pani Olesi nowego gościa.

— At to, Aleksandra Stanisławowna, sam i jest mąż dla waszej krewnej. O nim to moja Stasia wam mówiła.

— Raszuk! — przedstawił się barczysty mężczyzna o szerokie twarzy, ciężkich, choć dość regularnych rysach i czarnym wąsie.

— Bardzo przyjemnie! Bardzo przyjemnie! — powtarzała rozanielona wątpliwą nadzieją pani Olesia. To pan widział Ludę?

— A jakże! widział i strach, jak ona mnie podobała się gołąbka. Zawsze ja mówił: jak ożenić się to tylko na Polce. Ja też katolik. Po polsku ja trochę mówić zapomniał, ale już żona mnie douczy, jak trzeba będzie.

Kiedyż—do djabła—zdołał pan Ludę zobaczyć?— zapytał wuj Wiktor, wlepiając w przybysza maślane oczy.

— A toż tygodnia niema, jak ona, miłoczka — drzwi mnie otwierała. Do Wasi był ja przyszedłszy za interesem. Taka ślicznieńka, bladzieńka, rączki nóżki malusieńkie — prelest"!

...do niepełnoletnich on wielki ochotnik — wyjaśnił Wasia na ucho Staśce, niezadowolonej z pochwał, oddawanych bladej panience.

— Ty, mámoczka, Aleksandra Stanisławowna, musisz mnie w smutku moim dopomóc. Pić, jeść nie chce się, spać nie moga a tylkoby o niej myślał — ciągnął rozmarzony Raszuk. Daj ty mnie jo za żona, a wiek tego nie pożałujesz.

— Oj, nie wiem, co tobie powiedzieć, panie Raszuk. Harda moja Luda i woli bożej zupełnie nie czuje. Jak nie zechce, to choć ty łopnij!

— Od czegoż mądrość twoja, Aleksandra Stanisławowna. Ty mnie tylko pomóż dobrem słowem, a jażeż umiem z delikatnemi panieneczkami ładzić. Nu tam konfekty, kwiatuszki, teatry — na wszystko pójda! Mnie już dawnoby ożenić się pora, nie mógł ja tylko panienki sobie podebrać. Wasza Luda w sam raz dla mnie. Mnie inteligentnej trzeba. Nażył ja kapitał, to już odpocząć chce się i życie inaczej poprowadzić.

Ciotka Olesia zajęła się gorączkowo badaniem kandydata na męża nieobliczalnej pupilki. Z rozkoszą dowiedziała się, że posiadał czteropokojowe mieszkanie, dużą ślusarnię i 15-tysięczny kapitał. O małżeństwie myślał serjo i z punktu denerwował się, nie wiedząc, czy potrafi się dziewczynie podobać, jeżeli jest taka dzika, jak mówi ciotka. Pragnął się dowiedzieć, co mogłoby jej sprawić przyjemność i pani Olesia po dłuższym namyśle trafiła na właściwą drogę.

— Wie pan co? Ona nic dla siebie nie przyjmie, ale ot! ma przecież braciszka, małego Wacia, i za tym bębnem poprostu warjuje. Niech pan kupi jakie cacki dla niego i tu ona nie wytrzyma, pan sam zobaczy. A tam dalej, co Bóg da!

ROZDZIAŁ IX.

Antoni Raszuk, czterdziestoletni zamożny ślusarz, od lat dwudziestu już osiadły w Petersburgu, sam niewiedział właściwie, do jakiej ma się przyznawać narodowości. Pochodził z okolic Mińska z miasteczka, zabitego deskami od świata. Kościoła tam nie było, tylko cerkwie dzwoniły gęsto i zwycięsko w ospałem powietrzu. Rodzice jego byli katolicy i mieli szynk z brudnym szyldem ozdobionym jaskrawym wizerunkiem brodatego mężczyzny z krzywym nosem i ogromnym kuflem piwa. Co do ich narodowości opowiadali się, jako „tutejsi", nie chcąc się zastanawiać nad tą zawiłą kwestją... Wystarczało im, że co jakiś czas jeździli do odległego o milę kościoła, skąd przywozili zapas świętych obrazków do rozprzedaży na miejscu oraz butelkę święconej wody.

Antuk też był jakiś czas „tutejszy" a sąsiedzi przepowiadali mu, żenapewno skończy na szubienicy, a to dzięki łobuzerkom, bardzo niekiedy pomysłowym, adotkliwym dla otoczenia. Wkrótce los zaczął rzucać chłopcem po świecie i tam niekiedy jakieś boże ptaki, co to ni sieją, ni orzą, a dużo i niezrozumiale gadać potrafią zapytywały go o naród, do którego należy, o tak zwaną ojczyznę. Niektórzy z inch starali się w myśleniu mu dopomóc i tak z początku kilkunastoletni Antuk, będąc w Wilnie u ślusarza, dowiedział się, żejest Polakiem. Nie miał nic przeciw temu i przyzwyczaił się już do znoszeniaurzędowych przykrości, związanych z tą mało legalną nazwą, gdy oto w parę lt później wytłumaczono mu jasno i dobitnie, że jest on... Białorusinem. Tutaj Antuk okazał pewien sprzeciw. Polak to jest katolik, a Białorusin to czort wie co. „Musi" odszczepieniec i ksiądz rozgrzeszenia odmówić może. Alemłodzi i bardzo rozczochrani agitatory obalili wszelkie jego skrupuły, potem wszyscy razem poszli na wódkę, popłakali się nad polską chytrością, co młodego Antuka do swojej parafji przypisać chciała i zagryźli sprawę wędzonym śledziem. Antuk zaczął grywać na scenie w towarzystwie białoruskiem i ostatecznie zerwał z „polską kulturą". Myślał — biedak — że będzie miał już spokój na zawsze, gdy oto w dalszych wędrówkach napotkał surowego księdza, który mu nawymyślał na spowiedzi i zagroził mękami piekielnemi za pozostawanie Białorusinem. Oszołomiony Antuk został zaproszony na plebanję, gdziego wzięto w obroty, zapędzono w kozi róg krzyżowemi pytaniami, przedstawiono sprawę tak jasno i dobitnie, że Antuk sam wyznał publicznie swoje litewskie pochodzenie. W nagrodę wypił parę kieliszków wina, dostał wędzonki i pieroga z mięsem oraz listy polecajce do Petersburga, do którego się właśnie wybierał. W Petersburgu sprytnemu Antukowi powiodło się tak dobrze, iż mało dotychczas miał czasu i sposobności do politycznych rozważań. Zainteresował się zato wybitnie kwestją kobiecą, a pilnując, żeby mu ta nowa pasja na przeszkodzie do robienia majątku nie stanęła, zupełnie już nie myślał nad zakolorową łamigłówkę. Śmiała się tak serdecznie, gdy wilemi sprawami, które były specjalnością inteligentnych próżniaków.

(D. c. n.)